Gdynia 17.03.2024

Sprawozdanie ze zgrupowania wspinaczkowego PZA.
Norwegia, Romsdal, zima 2024
Gosia Jurewicz
Józek Soszyński

Szanowna Komisjo Wypraw

Od razu muszę poinformować, że nie odnieśliśmy sukcesu. Pomimo dwóch podejść nie zrealizowaliśmy celu głównego, jakim było przejście Drogi Norweskiej w stylu alpejskim na północnej ścianie Trollveggen ani żadnego z celów zastępczych.

Pojechaliśmy do Norwegii promem, 22 lutego, celując w okno pogodowe prognozowane z 50% prawdopodobieństwem na 25-30 lutego. Planowaliśmy przejść drogę w minimalnie 3, a maksymalnie 4 dni. Potem Gosia miała wrócić do Polski samolotem a ja zostać w Norwegii na wspinanie w stylu bigwall na ścianie Langrabbpigen z Przemkiem Cholewą.

23 lutego zameldowaliśmy się w Dolinie, a 24 zanieśliśmy depozyt sprzętowy pod ścianę. Podejście było bezpieczne: generalnie firny z małą ilością miękkiego, ale związanego z podłożem śniegu. Następnego dnia, 25 lutego planowaliśmy wystartować, jednak w prognozie pojawiła się możliwość opadu śniegu 26 lutego, której prawdopodobieństwo i wielkość stopniowo rosły. Temperatura znacznie wzrosła (do +7 stopni na poziomie morza). Postanowiliśmy przeczekać. Rano wróciłem pod ścianę, zabrać czekany i raki na jakąś mniejszą wspinaczkę po lodospadach.

Lodospady w dolinie były dobrze wybudowane za wyjątkiem dolnych partii, które wykazywały tendencje do wytapiania. Poszliśmy na lodospad Jerbanefossen WI4+ ale nie odważyliśmy się wspinać przy tak wysokiej temperaturze.

W nocy z 25 na 26 lutego spadło około 10 cm śniegu (na dole deszcz ze śniegiem). Temperatura spadła na tyle, że wspięliśmy się na w. wym. lodospad. Rano 27 lutego zdecydowaliśmy wycofać sprzęt spod ściany, ponieważ prognoza znów zmieniła się w kierunku dalszych opadów i ocieplenia. Na podejściu zastałem dużo świeżego śniegu, pod ścianą głębokości 20-50 cm, w którym kopałem się z duszą na ramieniu i z trudem dotarłem w ogóle pod ścianę, którą waliły non stop pyłówki. Dobrze, że nie zdecydowaliśmy się wcześniej wejść w drogę, ponieważ takie warunki nie nadawały się nawet na przeczekanie na półce.

27 lutego stwierdziliśmy, że prognoza nie daje szans w najbliższych dniach na działalność wspinaczkową. Temperatura na dole miała wzrosnąć do +12 stopni, z nieregularnymi opadami deszczu a wyżej śniegu. Jednocześnie mój kolejny partner zakomunikował, że po 3 tygodniach choroby jest zbyt osłabiony, żeby podjąć jakikolwiek poważny cel wspinaczkowy ze mną w zespole w uzgodnionym terminie 1-10 marca.

28 lutego wsiedliśmy na prom w Karlskronie, wracając do Polski. Gosia musiała być na początku marca w kraju z uwagi na obowiązki zawodowe.

W ciągu pierwszych kilku dni marca nad Rosją rozbudował się tymczasem ogromy wyż, który odpychał niestabilne masy ciepłego i wilgotnego powietrza coraz dalej na zachód.

W efekcie pojawiła się prognoza bardzo stabilnej pogody w pierwszym i drugim tygodniu marca.

Wieczorem 4 marca ponownie wsiadłem na prom Gdynia-Karlskrona. 6 marca zaniosłem depozyt pod Ścianę i odebrałem Gosię z lotniska w Alesund (nie mogła jechać ze mną wcześniej – praca).

7 marca wystartowaliśmy w ścianę. Dwa pierwsze wyciągi przysypane, dwa kolejne rozgrzewkowe (do M6). Warunki były idealne: śnieg związany, skała sucha, wystarczająco ciepło, żeby zdjąć rękawiczki, ale nie na tyle, żeby lała się woda.

Teren na kluczowej, przewieszonej ściance (latem VIII lub VII, A0) zimą jest trudny - brak placementów dla dziab. Moja próba przejścia zimowo- klasycznego, zakończyła się z tego powodu dość szybko lotem. Ewentualne przejście zimowo-klasyczne musiałoby polegać na wspinaczce klasycznej „na gołych łapach" w rakach. Jest też do pokonania offwidth, w którym namęczyłem się chyba najbardziej i zaliczyłem drugi lot. Tutaj najbardziej sensowne byłyby już normalne botki wspinaczkowe. Około godziny 15 skończyliśmy dwa wyciągi tej kluczowej ścianki, w stylu M7 A0.

Powyżej teren jest połogi z progami skalnymi, które były wysoko podbudowane firnem i lodem, co kapitalnie ułatwiało wspinaczkę. Pojawił się za to inny problem: już na pierwszym wyciągu firnowo-lodowym na dystansie 50 metrów nie znalazłem żadnej możliwości asekuracji ze skały, a mieliśmy ze sobą tylko 2 krótkie śruby. Zużyłem je na słabe stanowisko na końcu tego odcinka. Łącznie na 180 metrów wspinania osadziłem poza trzema słabymi i jednym dobrym stanowiskiem tylko 1 (słownie: jeden) punkt przelotowy.

Na ostatnim, trudnym (M7, A0) wyciągu przed Orlim Gniazdem musiałem osadzić obie śruby, tymczasem okazało się, że na półce nie ma żadnej możliwości zbudowania stanowiska ze skały. W grę wchodził jeszcze grzyb śnieżny, co przyprawiało o ciarki, biorąc pod uwagę, że Gosia w przewieszeniu pałowała na linie z dwoma plecakami. Z przejścia letniego pamiętałem jednak, że jest tam gdzieś koronkowy spit Petzl'a, wbity przez Francuzów w 2004 roku. Po godzinie kopania znalazłem go 2 metry pod powierzchnią firnu. Na nim + backup z grzyba śnieżnego Gosia wspięła się na linie.

Kolejne 2 godziny kopaliśmy platformę do spania. Uzgodniliśmy, że z tym wyposażeniem na drodze stricte lodowej, wspinaczka jest zbyt ryzykowna. Powyżej czekały nas pionowe kominy, prawdopodobnie same w sobie wymagające kilka śrub do asekuracji, nie mówiąc o stanowiskach. Daliśmy sobie jeszcze czas na przemyślenia do rana i następnego dnia z bólem serca podjęliśmy decyzję o wycofie. Błąd taktyczny jaki popełniliśmy pogrzebał szanse przejścia bez podejmowania szalonego ryzyka. Liczyliśmy się z dużą ilością firnu ale nie z brakiem asekuracji ze skały.

Skontaktowaliśmy się z kolegami, którzy mieli 2 dni po nas także próbować tej samej drogi. Poinformowaliśmy ich o potrzebnym sprzęcie, zostawiliśmy dla nich depozyt jedzenia i gazu i 6 zjazdami wycofaliśmy się ze ściany.

Podjęliśmy jeszcze próbę przejścia Południowego Filara Mongejury, jednak południowo-wschodni wiatr o sile 20-40 km/h, zupełnie nieodczuwalny na Trollu, tutaj szybko ostudził nasz (i tak gasnący) zapał.

Pozdrawiamy

Gosia i Józek